◆jutrzenka◆

dodatek tygo :niowy „expresu zagłębia" dla dzieci i młodzieży
pod redakcją czarnego wujaszka

Rok III. Sosnowiec, niedziela 3 października 1937 r. Nr. 4



ROZMOWA NA PŁOCIE

A. A, A KOTKI DWA
SZARE, BURE OBYDWA.
NIKT JEDNAKŻE Z WAS NIE ZGADNIE,
O CZYM TO TAK GWARZĄ ŁADNIE.

A. A. A, KOTKI DWA
SZARE, BURE OBYDWA.
MIAU, MIAU—MOWA SŁODKA,
KIEDY KOTEK KOTKA SPOTKA.

BE, BE, BE, KOTKI TE,
MOŻE O KIMŚ MÓWIĄ ŹLE.
O SĄSIADCE MÓWI KOTKA,
ALE TO JEST BRZYDKA PLOTKA.

CE, CE, CE — JA JUŻ ŚPIĘ,
KOTKOM TAKŻE SPAĆ SIĘ CHCE.
WIĘC OPUSZCZAĆ TRZEBA PŁOTKI,
I NIECHAJ SIĘ ZDRZEMNĄ KOTKI

CZARNY WUJASZEK.

SYN MAHARADŻY

Wysmukły, lśniący, jak kolumna z ciemnego marmuru sługa pochylił się nisko w ukłonie. Pośród tych ukłonów, po lśniących marmurowych posadzkach korytarzy szedł szybko Assad na wezwanie ojca. — Pod białym turbanem spoglądały z ciemnej twarzy ogromne oczy tak lśniące, jak i wielki diament, którym spięty był turban nad czołem. Jedwabny kaftan, mieniący się zielenią, białe spodnie i kamizelka i miękkie pantofle dopełniały stroju chłopca.

Z nieruchomą, dumną twarzą szedł syn maharadży Dżakoru do ojca na jego wezwanie. Ostatni niski ukłon stojącego przed drzwiami czarnego sługi i Assad wchodzi do pięknej komnaty, krzyżuje ręce na piersiach i składa ukłon przed siedzącym w głębi siwobrodym maharadżą.

— Siadaj, mój synu! — mówi radża. — Taką mam sprawę do ciebie. Przybywają do mnie goście, europejscy goście, Anglicy, a są między nimi młodzi, w twym wieku, chłopcy. Musisz zająć się nimi być uprzejmym gospodarzem.

Assad milczy, a twarz jego jest nadal nieruchoma. Lekko tylko drgnęły powieki i kąciki ust. Ale ojciec rozumie dobrze syna.

— Wiem, o co ci chodzi. Wiem, że nie lubisz białych, bo pogardzają naszą brązową skórą i uważają nas za coś gorszego. I to właśnie Anglicy. Ale jesteś gospodarzem, mój synu, a oni będą twymi gośćmi...

— Wiem, ojcze! będę uprzejmym i gościnnym gospodarzem! — zapewnia syn i wychodzi z ukłonem.

Ach, jak to trudno zachować uprzejmy uśmiech, gdy biali chłopcy spoglądają z wyniosłą pogardą i ironicznym uśmiechem na ciemną twarz i biały turban, kiedy odsuwają się jak najdalej, jakby dotknięcie jedwabiu kaftana mogło ich splamić i kiedy z chłodną, niegrzeczną obojętnością patrzą na pokazywane im cuda. Zaimponować im! zmusić do podziwu... Assad oprowadza ich po komnatach, jak z bajki, po ogrodach, jak zaczarowanych. Prowadzi ich do skarbca, słynnego skarbca maharadży, mieniącego się złotem i drogimi kamieniami, z których każdy wart jest więcej, niż majątek. Napróżno! Obojętne spojrzenia i zimne twarze.

— O mili goście! — mówi Assad z czarującym uśmiechem swych czerwonych warg — wybierzcie sobie, proszę, coś na pamiątkę tej wizyty. O, może takie posążki? — proponuje, podnosząc złote, ciężkie figurki.

— Nie! nie! dziękujemy, nie weźmiemy nic!

Ręce z pogardą odpychają, podarowane i cenne dary.

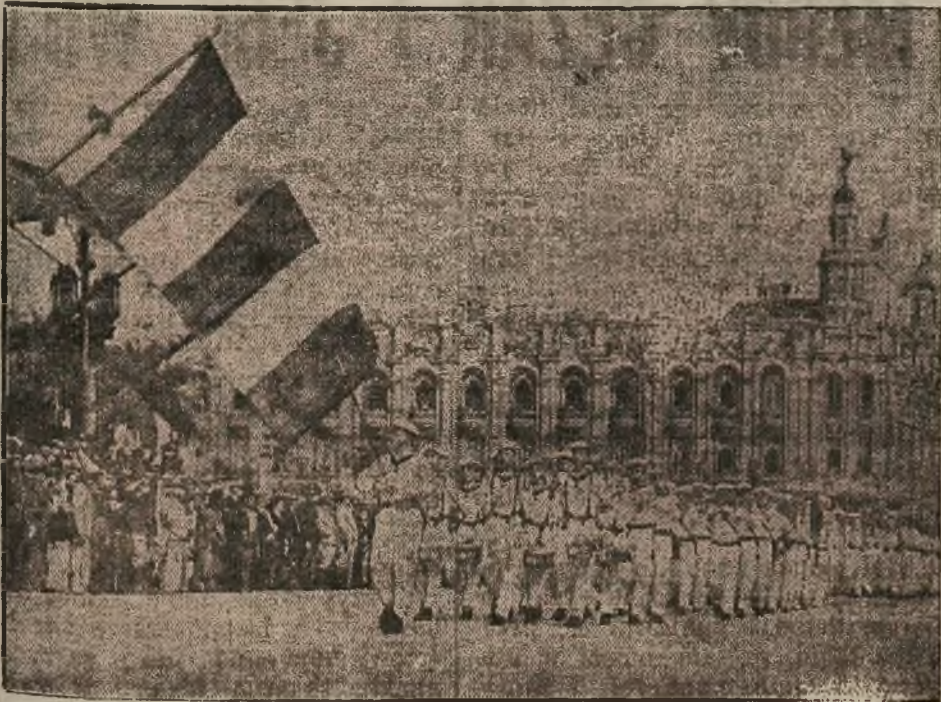
Assad kłania się nisko i uśmiecha jeszcze uprzejmiej.

O, jakże trudno jest uszanować święte prawo gościnności!..

— Może teraz pójdziemy do zwierzyńca?

— Możemy iść...

W klatkach cudowne ptaki, a dalej tygrysy!.. Ale co to? Rozpaczliwy krzyk targnął powietrzem. W klatce tygrysa ze złymi, zielonymi ślepiami przytulony do kraty zasłania się jakąś deską przed atakami zwierza stary czarny dozorca. Assad nie namyśla się. Kilkoma skokami szybki jak błyskawica dopadł



WESELĄ SIĘ WSZYSTKICH TWARZE,
KIEDY KROCZĄ MARYNARZE.

do klatki, wskakuje do środka i rzuca się na tygrysa z pochwyconym w biegu drągiem, puszczając go w szybki młynek.

— Uciekaj! — krzyczy do starego.

Przyczajony tygrys skoczył w chwili, gdy Assad był już przy drzwiach. Na zielonym rękawie kaftana ukazała się krew, ale w następnej sekundzie Assad jest już na zewnątrz. Twarz mu zszarzała, ale jest nadal spokojna.

— Pocoś tam wchodził? — pyta drżącego starca.

— O panie! kiedy czyściłem dach klatki wpadła mi tam sakiewka, całoroczny mój zarobek, panie..

— Och! — Assad odpina lewą ręką (prawa boli i krwawi) mienią cą się broszę od kaftana i podaje staremu, potem zwraca się szybko do białych chłopców.

— Wybaczcie, o mili goście, ten przykry widok. I to że muszę was na chwilę opuścić, aby zabandażować ramię.

O, jakże boli ta rana! byle tylko nie skrzywić się! prędko uśmiech i tak, dobrze!..

Ze zdumieniem patrzy na wyciągnięte do siebie białe dłonie.

— Podaj nam rękę, Assadzie! jesteś dzielnym, szlachetnym chłopcem! wybacz nam i bądź naszym przyjacielem! przyjedź do nas, do Anglii.

O, jak dobrze! jak lekko! już można się uśmiechać bez przymusu

MŁODY CEZAR I JEGO WUJ

W domu zmarłego przed 10-ciu już laty bogatego pretora w Rzymie — płynęło spokojne życie. Do statni· stary obszerny dom, niski i biały, otoczony zielonymi potężny mi dębami — pełen był ludzi, zaję tych każdy swoją pracą. Postacie niewolników snuły się cicho, jak cienie a nad wszystkim czuwało o- ko starego wiernego gospodarza, wyzwoleńca. Doglądało i porządku w domu i roboty w obszernych ku chniach i pracy ogrodników w ogro dzie. Bo pani domu już od kilku lat nie stało.

Był jednak ktoś. kto ponuro spo glądał na ciche spokojne życie w białym domu i buntował się przeciwko temu, ze sam musiał w nim trwać. Z takim ponurym i zamyślonym spojrzeniem szedł przez sta ry ogrod nie wysoki· ale silnie zbu dowany kilkunastoletni chłopiec w krotkiej do kolan białej tunice. — Skrzyżował ramiona na piersiach, pochylił krótko ostrzyżoną głowę z włosami· opadającymi, niby grzywka na wysokie mądre czoło. Z pod brwi spoglądały oczy, których prze nikliwość jakiegoś ostrego wyrazu nie łagodziły długie rzęsy. Z niechęcią spoglądał na cichy spokój skąpanego w ostatnich promieniach złoto - czerwonego słońca ogrodu. Z niechęcią spojrzał na nadbiegają cego młodego niewolnika.

— O panie, szlachetny Juliusz Cezar przybył! — oznajmił z ukłonem niewolnik.

— Wuj przyszedł! — rozjaśnił się chłopiec i pobiegł do domu.

W chłodnym· mrocznym już o tej porze atrium, zdaleka dojrzał już białą, dostojną postać swego wuja, słynnego już wodza, Kajusa Juliusza Cezara. U wejścia przed młodym panem domu schylił się nisko, stary niewolnik.

— Witaj· wuju! — zawołał chłopiec, wbiegając do komnaty — wybacz, że nie przyjmuję cię w todze tak jak przystoi, ale wieść o twym przybyciu zastała mnie w ogrodzie a pilno mi cię było zobaczyć.

— Witaj, Oktawianie! — odrzekł z uśmiechem Cezar i ujął chłopca za ramiona. — Niechże ci się przyj rzę! a skąd ta zmarszczka?

— Ach, wuju... — wybuchnął chłopiec.

Przypomniał sobie jednak o obowiązkach gospodarza· wskazał go ściowi kamienną ławę, zarzuconą miękką tkaniną, klasnął w ręce i rozkazał wbiegającemu niewolnikowi przynieść wina, ciasta i owoców i wtedy dopiero wyrzucił z siebie swe żale. Że dusi się w ciszy i spokoju tego pustego wielkiego domu, ze nauką nie może przecież całego dnia wypełnić i że marzą mu się in ne dni, pełne ruchu· gwaru i chwały.

Mądre oczy Cezara spoglądały na chłopca uważnie, a silna dłoń uspokajająco legła na nagim brązowym ramieniu.

— Z tym właśnie przybyłem do ciebie, Oktawianie. Jeśli chcesz — zaciągnij się do wojska pod moje rozkazy.

Chłopiec zerwał się i wpatrzył w wuja błyszczącymi oczami.

— Jakto, wuju?

— Wiesz, że toczę wojnę. Wojna to domowa i różne o niej pewno słyszałeś· ale ja wierzę w słuszność mojej sprawy.



NIEDALEKO DĄBROWY
JEST OGRDEK DZIAŁKOWY.

SOSNOWIEC TEŻ Z TEGO SŁYNIE,
SĄ OGRÓDKI I W BĘDZINIE.

— Ja także! — z zapałem potwierdził chłopiec.

— Domem zajmie się wasz zarządca i rodzina. Tobie czas już wyrwać się w świat.

— O wuju! jesteś najlepszym człowiekiem jak i najlepszym wodzem! — wykrzyknął Oktawian z radością.

— Tak się cieszysz? i wierzysz, że zdobędziesz sławę?

— O tak, wuju! Wiem, że ten dzień jest dla mnie pierwszym krokiem do sławy i chwały. Wiem, że będą o mnie mówili nie tylko moi współcześni. Nie darmo jestem z wielkiego rodu Juliuszów!...

Cezar uśmiechnął się do chłopca i pokiwał głową.

— Młody! roi mu się to, co każdemu gdy ma lat piętnaście — pomyślał.

Rzymianie nie odznaczali się skromnością i nie był — jak widzicie — takim i Oktawian. Ale pyszny chłopak tak bardzo ufający w siebie — nie tylko nie przesadził, ale nie odgadł tej chwały, która go czekała. Czy mógł powątpiewający Cezar przewidzieć, że w testamencie swym jemu właśnie powierzy cały swój majątek i władzę? czy mógł wiedzieć Oktawian, że w 2000 lat po nim ludzie będą obchodzili rocznicę jego urodzin (w 63-im przed Chrystusem)? i to nietylko w jego ojczyźnie, ale w całej Europie będą mówić o nim, jako o twórcy nowego świata, o tym, który zjednoczył, podbił i przyłączył do Rzymu pół dzisiejszej Europy dając jej rzymską jednolitą kulturę, który stworzył potężne wielkie państwo rzymskie i będąc wzorem dla późniejszych cesarzy? Że jemu pierwszemu dane będzie imię „August" — co znaczy boski?

Nie, tego, że w 1937 roku, w równe 2000 lat od roku, kiedy w białym, dostatnim, spokojnym domu rzymskiego pretora przyszedł na świat syn, któremu dano imię Oktawian — będzie Europa obchodzić jego rocznicę — tego napewno nie przewidział nawet pyszny, dumny i wierzący w swe siły 15-letni chłopiec, wstępujący do wojska uśmiechniętego z pobłażaniem wuja.

Zwierciadło starej Onato

Działo się to już bardzo dawno w dalekiej Japonii, kraju kwitnącej wiśni. W małej wiosce pośród kwiatów stała mała chatka. W niej to mieszkała stara Japonka Onato z piętnastoletnim swym synem Tsugarem. Nikogo oni już na świecie nie mieli, samotnie mieszkali w swojej chatce. Mąż starej Onato, a ojciec Tsugara, rycerz Kiusziu, zginął dawno, bardzo dawno, w wojnie z Chińczykami pod Lan-Czou. O dzielności jego opowiadała nieraz stara Onata synkowi siedząc z nim przed chatką wśród białych chryzantem. Tsugar słuchał opowiadania matki z zapartym oddechem, a wtedy na żółtej twarzyczce zjawiał się delikatny rumieniec a skośne oczki chłopca błyszczały jakimś dziwnym blaskiem. Ach! jak on uwielbiał swego ojca, którego już prawie nie pamiętał. Być żołnierzem, walczyć za umiłowaną Japonię było marzeniem małego Tsugara. Postanowił, gdy tylko urośnie pójść w ślady swego ojca, dzielnego Kiusziu.

I zdarzyło się pewnego dnia, że przez wioskę, którą zamieszkiwała Japonka Onato z synem, przechodziły duże oddziały wojska japońskiego, dążącego na plac boju. Co raz to któryś chłopiec, mieszkaniec wioski przyłączał się do maszerujących oddziałów.

Pewnego wieczora, gdy stara Japonka siedziała jak zwykle w swoim ogródku, stanął przed nią Tsugar skłonił się nisko według zwyczaju przed swą umiłowaną matką i przemówił do niej głosem drgającym od wzruszenia:

— Matko, oto nadszedł dzisiaj czas, abym wstąpił wreszcie w ślady ojca, o którego bohaterstwie tyle mi opowiadałaś. Oto dzisiaj wróg zjawia się u granic naszego kaju, więc idę walczyć, aby być godnym pamięci ojca.

Stara Japonka siedząc nieruchomo z wielką boleścią słuchała słów swego syna. Wprost wierzyć nie chciała, że jej umiłowany syn ją opuści na długo, a może na zawsze, więc sercem jej targał straszny ból. Lecz oprócz niego miłowała także swą ojczyznę i wiedziała, że dla dobra swego kraju trzeba wszystko poświęcić. Więc choć serce rwało jej się z bólu głosem spokojnym przemówiła:

— Jedź, mój synu, gdy ojczyzna cię wzywa. Musisz być jej wiernym Może już się ne zobaczymy, więc na pamiątkę dam ci synu ten przedmiot. Darował mi to twój ojciec, gdy wyruszał pod Lan-Czou. Ile razy spojrzysz na to szkiełko, niech ci to przypomni starą Onato, która siedzi przed chatką, pośród chryzantemów i modli się do bogów za ojczyznę i o twą sławę.

Tsugar wziął z ręki matki to maleńkie zwierciadełko w misternej złotej oprawce wysadzanej drobnymi kamyczkami. Nigdy o Tobie nie zapomnę, bo Tyś mi po ojczyźnie najdroższa. — powiedział i pożegnał ją głębokim ukłonem. Po chwili już go nie było.

Od tego czasu minęło kilka lat. Onato co wieczór o zachodzie słońca wychodziła przed chatkę i modląc się do bogów patrzyła na drogę, na której zniknął jej syn. Jednego dnia wieczorem wyszła jak zwykle przed chatkę i spojrzała na drogę. Na białym koniu, w złocistej szacie

jechał jakiś młodzieniec. Starej Onato zabiło mocno serce, z natężeniem wpatrywała się w jeźdźca, a gdy ten podjechał bliżej poznała w nim swego umiłowanego syna. — „Tsugar!" — chciała zawołać, lecz sił jej już nie starczyło, opadła bezsilnie pod drzewo. Kiedy jeździec nareszcie stanął przed chatką ujrzał swą matkę martwą pod drzewem kwitnącej wiśni. Serce od radości jej bić przestało. Tsugar stał zrozpaczony nad nią. I nagle coś cicho upadło na ziemię. Było to małe zwierciadełko w misternej oprawie, które otrzymał na pożegnanie od matki, starej Japonki Onato.

Gabriela Klimkówna.

Stulecie bibuły

Jak wiele wynalazków, tak i „odkrycie" bibuły miało miejsce właściwie — „przypadkiem".

W jednej małej angielskiej fabryczce papieru wskutek pomyłki robotnika przyszła na świat bibuła. Zapomniał on mianowicie, przy gotowaniu masy papierowej dodać kleju, mającego być zmieszanym z masą. Miało to swoje następstwa, ponieważ masa ta podczas walcowania zamieniła się w zupełnie gładki papier, pozostając surową, miękką tak, że pisząc na jednym arkuszu, doszło kierownictwo fabryki do wniosku, że trzeba całą produkcję wyrzucić, gdyż atrament po napisaniu zalewa papier. Arkusze te znalazły się na kupie śmieci, składanych w podwórzu. Drugiego dnia spadł deszcz, a przechodzący obok śmieci kierownik techniczny fabryki spostrzegł zupełnie przypadkowo, że wyrzucone arkusze zatrzymywały w sobie wilgoć. Zbadano fakt stwierdzając, że tak produkowany papier posiada własności wciągania cieczy. Rozpoczęto więc studia nad produkcją bibuły.

Pierwszą regularną produkcję bibuły z właściwym jej przeznaczenie rozpoczęto w roku 1836.

„entliczki-pętliczki"

ROZWIĄZANIA
z poprzedniego numeru „Jutrzenki"

ZAGADKI:

Potop
Kawka

KWADRAT MAGICZNY

G I L
I M A
L A S

METAMORFOZY

PAKA	KOSZ
PARA	KOSA
KARA	ROSA
KORA	KASA
KORT	RATA

DOBRE ROZWIĄZANIA NADESŁALI:

Cela Barańska z Sosnowca, Wacław Hyla z Sosnowca, Stanisław Włodno z Sosnowca, Zofia Hylówna z Będzina, Krysia i Józio Curyło z Sosnowca, Wanda Jałowiecka z So-

snowca, Tadzio i Rysio Krakowscy z Sosnowca, Wandzia Synowska z Czeladzi, Stasio Górny z Sosnowca, Kazik Mak z Dąbrowy, Zosia Jarząbkówna z Będzina, Zygmunt Marek z Będzina, Jasia Bendkowska z Olkusza, Jurek Kazimierczak z Czeladzi, Jadzia Wójtówna z Zawiercia, Władek Drewnowski z Sosnówca, Hanka Rajsówna z Sosnowca,

Nagrody

Nagrody otrzymali: Cela Barańska z Sosnowca, Jadzia Wujtówna z Zawiercia, Zygmunt Marek z Będzina.

UKŁADANKA

ułożyła Cela Barańska z Sosnowca.



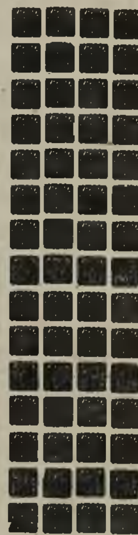
1) Litera w alfabecie 2) Sygnał okrętów w razie niebezpieczeństwa 3) Służy do szycia 4) Cukierki na kaszel 5) Posiłek o pewnej porze dnia 6) Imię żeńskie w drugim przypadku (zdrobniale) 7) Litera w alfabecie.

Środkowe litery układanki dadzą rozwiązanie.

LOGOGRYF

ułożył Jerzy Raczek.

Ułożyć 15 wyrazów 4-literowych o podanym znaczeniu. Po wpisaniu ich w kratki powyższej figury, litery początkowe czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.



Znaczenie wyrazów: 1) Dokument uprawniający posiadacza do podjęcia pewnej sumy 2) rodzaj potrawy 3) wychodzą po uderzeniu wspak 4) inaczej czołg 5) Napój alkoholowy 6) Inaczej nora 7) służy do szycia 8) część twarzy 9) zapora wodna 10) nazwa grzyba 11) znajdują się w jamie 12) część wyznaczonej trasy 13) część ciała 14) służy do przechowania pieniędzy 15) używa się przy myciu (w drugim przypadku (wspak).



Nie wiem, dla jakiej psoty,
Pokazuje, że ma złoty.
Ja też mam, a wcale
Z tego się nie chwalę.